



Juliusz Kossak, *Odsiecz smoleńska - zima* stanowiła zawsze najgorszy okres w służbie.  
([http://www.pinakoteka.zaszcianek.pl/Kossak\\_Jul/Images/Odsiecz\\_Smoleńska.jpg](http://www.pinakoteka.zaszcianek.pl/Kossak_Jul/Images/Odsiecz_Smoleńska.jpg))

# Przemoc wśród żołnierzy

w wojsku Rzeczypospolitej XVI - XVII

KAROL ŁOPATECKI

Zbliża się matura. Jej wyznacznikiem jest studniówka ... i obowiązek zgłoszenia się do Wojskowej Komisji Rekrutacyjnej. Następuje chwila prawdy - nasz Jan Kowalski jest gotowy do pełnienia służby wojskowej. Pot leje się z naszego bohatera, gdy pomyśli o konsekwencji złe zdanej matury.

W okresie PRL-u i w latach 90-tych odrodzonej Polski ze wszelkich sił starano się uniknąć obowiązkowej służby wojskowej. Współcześnie w wyniku bezrobocia wielu ludzi z własnej woli zgłasza się do armii. Jednak jeden element życia koszarowego pozostaje bez zmian - przemoc wśród żołnierzy. Z perspektywy historycznej nie dziwi, że urlopowani żołnierze demolują pociągi, czy biją pasażerów, gdyż relacje wojskowi - cywile nigdy nie układały się dobrze. Zastanawiające jest, czy w przeszłości, wśród samych żołnierzy panowały tak bezwzględne relacje. Jak

wyglądało to w czasach, gdy Polska w ramach Rzeczypospolitej Obojga Narodów była regionalnym mocarstwem i odnosiła najbardziej spektakularne sukcesy militarne.

Pierwszą, ale zasadniczą różnicą pomiędzy prezentowanymi okresami jest fakt, iż w Rzeczypospolitej Szlacheckiej służba wojskowa miała charakter dobrowolny. Było to możliwe ze względu na kilka uzupełniających się okoliczności:

- niewielka liczebnie armia redukowana w okresach pokojowych do kilku tysięcy żołnierzy;
- traktowanie przez szlachtę służby wojskowej jako zaszczytu, moralnego obowiązku, a nie rzadco źródła utrzymania;
- zorganizowane wojska w tzw. armię zacięzną, tworzoną systemem towarzyskim.

Szczególnie Irzeci punkt wymaga wyjaśnienia. Ówczesne europejskie siły zbrojne miały charakter armii pieniężnych, tzn. wynagradzanych za służbę żołdem. Nie

inaczej było w Rzeczypospolitej. Różnica polegała na statusie głównodowodzącego daną jednostką taktyczną. W Europie Zachodniej preferowano armie najemne, gdzie dowódca był przedsiębiorcą oferującym władcóm wynajem oddziału na ściśle określony okres czasu. Tak stworzone armie miały charakter wojsk zawodowych, ale żołnierze nie byli emocjonalnie związani z państwem najmującym. Powodowało to ogromne niebezpieczeństwo dla kraju, w sytuacji, nie otrzymania na czas zapłaty. Dowódca czuł się zwolniony z umowy, co kończyło się z reguły porozumieniem z wrogiem, a nawet próbą wykrojenia własnego terytorium, jak miało to miejsce w średniowiecznej Italii. Na bazie tych doświadczeń Niccolò Machiavelli postulował zastąpienie doskonale wyszkolonych, ale niekarnych i pozbawionych norm moralnych najemników, na związaną z państwem obywatelską milicją. Armia zacięzna

funkcjonująca w Koronie i Wielkim Księstwie Litewskim okazała się przysłowiowym złotym środkiem, wojskiem, które posiadało pozytywne cechy obu organizacji.

W Rzeczypospolitej w razie konieczności oddziały formowano na terenie własnego państwa. Dowódca zwany rotmistrzem otrzymywał specjalny dokument mówiący o możliwości zaciągnięcia oddziału na służbę Jego Królewskiej Mości. Wówczas rotmistrz objeżdżał okoliczne dwory szlacheckie i zapraszał do tworzonej przez siebie roty towarzyszy. Byli to z reguły ludzie obdarzeni klejnotem szlacheckim, którzy swego wodza darzyli nie lękiem, lecz koleżeńską estymą. Dowodem na to jest sam wyraz „towarzysz”, który obecnie jest synonimem kolegi. Zainteresowani pisali, że „służą z rotmistrzem”, a nie „pod rotmistrzem”. Innymi słowy status towarzyszy w wojsku był bardzo wysoki, a relacje między żołnierzami dobre.

Towarzysz nie służył sam. Zabierał z folwarku kilku zaufanych chłopów, których uzbrajał i formował w nich przybocznych żołnierzy, zwanych pocztowymi. Nie była to przypadkowa zbieraniina, gdyż mieli oni chronić swego pana przed niebezpieczeństwami wojny. Pocztowi służyli w armii, ale to towarzysz otrzymywał za nich żołd, opiekował się nimi i wydawał rozkazy. Niezbędne było również, by szlachcic wziął z domu rodzinnego wóz z woźnicą oraz służących zwanych czeladzią, którzy nie wchodziłi jednak w skład wojsk. W taki sposób tworzono nie tylko oddziały jazdy, lecz również piechoty. Jednakże, wobec niechęci szlachty do służby w jednostkach pieszych zmieniono system organizacji na wzór zachodnioeuropejski. Stąd powstał podział na wojska autoramentu narodowego i cudzoziemskiego.

Po takim zobrazowaniu struktury armii polskiej i litewskiej, rozumiemy, dlaczego w ówczesnym wojsku autoramentu narodowego nie było tzw. fali. Nie oznacza to, że zaciągający się młodociany szlachcic mógł czuć się zupełnie bezpiecznie. Przybywając do sformowanego już oddziału należało ustalić przysłowiowe „miejsce w szeregu”. Zapisywane ono było w tzw. roli, czyli dokumencie z wypisanymi zaciężnymi

według gradacji: rotmistrz, jego zastępca – porucznik, chorąży... Kolejne miejsca ustalano na podstawie liczby pocztowych, nierzadko jednak i przy pomocy szabli. Młody „rycerz” przechodził chrzest bojowy, jednak nie z wrogiem, lecz z kolegą z oddziału. Tak opisuje to Pocztobut Odlanicki: „nazajętrz jeli mnie młodego próbować, a mianowicie pan Hołubicki zwadzivszy się ze mną, gdy nie umiał nic w polkaniu”, chcąc nauczyć młodzieńca pokory, po rozdzieleniu „gdym szabłę do pochwę włożył, z tyłu przypadłszy

ciął mnie w łopatkę”.

W powyżej opisanych sytuacjach oraz we wszelkich innych sporach sprawę rozstrzygały pojedynki. Mimo, że były one prawnie zakazane to jednak z biegiem lat coraz bardziej się upowszechniły. Jan Chryzostom Pasek w ciągu jednej doby przeżył trzy starcia, a pewnego wyjątkowego dnia w obozie wojskowym odbyło się 15 pojedynków! Wydaje się jednak, że miało to również pozytywne skutki: kanalizowało w miarę bezpieczne agresję zaciężnych (szable



Juliusz Kossak, *Rotmistrz chorągwi pancernej*  
([http://www.pinakoteka.zaschianek.pl/Kossak\\_Jul/Images/Rotmistrz\\_pancerny.jpg](http://www.pinakoteka.zaschianek.pl/Kossak_Jul/Images/Rotmistrz_pancerny.jpg))



Józef Brandt, *Towarzysz Pancerny*  
([http://en.wikipedia.org/wiki/Image:Towarzysz\\_pancerny.jpg](http://en.wikipedia.org/wiki/Image:Towarzysz_pancerny.jpg))

nie były bronią tak „morderczą” jak rapier), rozwiązywało w zwyczajowy sposób spory między żołnierzami. Z drugiej strony starcia te nie miały charakteru w pełni honorowego. Żołnierze atakowali: z zaskoczenia, do odwróconego przeciwnika lub bez broni, kilku na jednego itd. Wspomnienia zaciężnych, starych wiarusów nie pozostawiają złudzeń, że walkom tym towarzyszył dojmujący strach. Oddajmy głos XVII-wiecznym żołnierzom opisującym pojedynki: „Po prostu bałem się go, bo w oczach całej chorągwie przed kilka

niedziel Pawła Kossowskiego, naszego towarzysza, posiekł. Wyszarpnął mu tedy rękę, stanął osobno i mówił: «Com ci winien? zaniechaj mię», ktoś inny zaś opisując szczęśliwie zakończoną walkę podkreśla, że było to „za łaską Bożą a nie moim męstwem, bom nie miał więcej nad rok osiemnasty”.

Dodajmy, że przykład szedł z góry i już w czasach Jana III Sobieskiego czeladź i pocztowi namiętnie tłukli się ... kijami.

Specyficznie układały się relacje dowódcy – podwładny. Sama organizacja

armii sugeruje, że dyscypliny nie wprowadzano poprzez terror. Honor i szlachetne urodzenie zaciężnych było wyznacznikiem należytego zachowania. Dodatkowo miały o tym przypominać artykuły wojskowe, które były zwierciadłem dobrego postępowania żołnierzy. Były one regularnie, nawet raz na tydzień, czytane, po to by nikt „niewiedzą się nie tłumaczył”. Sankcje za popełnione przestępstwa były bardzo surowe i generalnie oscyływały między karami cielesnymi a różnego rodzaju karami śmierci. Oczywiście miały charakter odstraszczonej, ale u wybitnych wodzów bynajmniej nie pozostawały jedynie martwą literą. Za przestępstwo „zaraz sąd, zaraz pokuta, zaraz do artykułów [wojskowych]; i już by to nie oficer, gdyby ich [tzn. artykułów] zawsze w kieszeni nie miał” – pisał Pasek. Stefan Czarniecki - jak czytamy z kroniki Mikołaja Jemiołowskiego - żołnierzy „zdybanych przy jakimkolwiek ekscesie [natychmiast] albo sam[emu] wieszając się kazał, albo i sam spod uwiązanych na drzewie, albo na wrociech konie zacinął, nawet w ognie świętokradzców miotał kazał, [albo] u ogona końskiego [...] uwiązawszy za nogi po cierniach i krzakach włożyć rozkazywał”.

Z reguły stosowano jednak prostszy sposób doprowadzania ludzi do posłuszeństwa. Dowódca każdego stopnia posiadał jako oznakę oficerską pewien rodzaj broni. Najwyższy urzędnik wojskowy: hetman – buławę; rotmistrz – buzdygan, niżsi oficerowie – czaskany. Nie były to jednak tylko symbole, ale również groźne „ramię sprawiedliwości”. Gdy na oczach dowódcy działo się coś nieodpowiedniego miał on prawo wykorzystać trzymany w dłoni przedmiot do przywróceniu porządku. Przykładem takiego działania była postawa Jana Karola Chodkiewicza zwanego przez żołnierzy „Belzebubem”. Jan Ossoliński relacjonując wyprawę na Moskwę 1617 r., opisuje reakcję hetmana, który zobaczył, że wojsko maszerują w złym porządku. Dowiedziawszy się, że jest to wina Marcina Kazanowskiego, który już kilkakrotnie nie wypełniał należycie rozkazów wodza, jako człowiek popędliwy i choleryk „skoczył ku niemu z okrutną zapalczywością (...) z buzdyganem, którym nań cisnąwszy, po



Juliusz Kossak, *Przeprawa rotmistrza pancernego przez Dniestr* - tak wyglądał poczet jednego towarzysza.  
([http://www.plinakoteka.zaszcianek.pl/Kossak\\_Jul/Images/Przez\\_Dniestr.jpg](http://www.plinakoteka.zaszcianek.pl/Kossak_Jul/Images/Przez_Dniestr.jpg))

czapce go zjął i z wielkim krzykiem mu od matki lając, dalej go gonieł, aż mu między chorągwiemi [Marcin Kazanowski] znikł". Tak gwałtowny wybuch gniewu z reguły spełniał pokładane nadzieje.

Warto nadmienić, że każdy rotmistrz miał prawo sądzić wykroczenia swych żołnierzy. Mogło to prowadzić do stosowania zabójstw pod pozorem wyroku sądowego. Praktyka była jednak odwrotna, dowódcy kryli i chronili swych podwładnych. Należy jeszcze raz podkreślić bardzo rozwinięte relacje partnerskie wśród zaciężnych. Często to towarzysze narzucali swym dowódcom pewne zasady. W tym celu tworzyły się samorzutnie „kole wojskowe”, czyli miejsca obrad towarzyszy i rotmistrzów, gdzie w sposób demokratyczny podejmowano różne decyzje. Nierzadko to dowódcy tracili wśród żołnierzy posłuch i mogli bać się o swoje życie. Tak jak dziś pracownicy walcząc o przywileje organizują strajki, tak kiedyś żołnierze zawiązywali konfederacje,

wypowiadając posłuszeństwo wszelkim władzom. W historii Rzeczypospolitej XVI i XVII w. raz zdarzył się przypadek, w którym skonfederowane wojsko zamordowało, najwyższego dowódcę sił zbrojnych – hetmana. Ta żalosna sytuacja dotknęła Wincentego Gosiewskiego, hetmana polnego Wielkiego Księstwa Litewskiego w 1663 r. Scharowanego wodza kurującego się w pałacu w Wilnie, nawiedzili konfederaci. Zabrali go siłą z pomieszczenia, wrzucili do karety i pośpiesznie wyjechali z miasta. Na „szczerem polu” zatrzymano się, i zapowiedziano przerażonemu hetmanowi, że zostanie zabit bez sądu. Na prośby i błagania zainteresowanego zezwolono jedynie na spowiedź. Wincenty Gosiewski chwytając się życia, modlił się przez godzinę. Po czym, jak opisywali współcześni: „czterej żołnierzy, raczej katów (...) przystąpiło i każdy z nich pistolet mając nabity porządnie (...) do hetmana pod krucyfiksem kłęczącego (...) ognia w niego z tyłu dał". Jest to przykład

skrajny, lecz pokazujący, że dowódcy musieli liczyć się ze swymi podwładnymi.

Często wśród żołnierzy dochodziło do niekontrolowanych burd, zwanych zwadami. Niemal zawsze przyczyną było pijarstwo, często dodatkowo prowodyrami rozruchów były prostytutki, które rozjątrzały animusz. Odnotowuje Wawrzyniec Rakowski jak „towarzysz Święciński Franciszek, towarzysza Stefana Dobrowolskiego (...) najechawszy podпиты (...) zabił z pistoletu". Zabójca niedługo ciężył się życiem, bowiem sam został pozbawiony życia przez przyjaciela denata. Innym razem w „zwadzie zabito nam pacholika dobrego (...) i siedemnastu rannych zostało z obu stron". Przykłady można by mnożyć.

Alkohol był również przyczyną uzewnętrznienia się najgorszych cech charakteru. Mogło się to niebezpiecznie odbić na podwładnych, o niskim statusie społecznym. Znęcano się na szeregowych piechurach, a w oddziałach jazdy na



Żołnierz biegnący przez szeregi to najczęściej występująca kara w autoramencie cudzoziemskim. ([http://www.kipar.org/military-history/military/uniforms/1695\\_2.jpg](http://www.kipar.org/military-history/military/uniforms/1695_2.jpg))

czeladzi. Współczesna komedia „Z chłopów króli” pisana z perspektywy niższych grup społecznych opisuje takie zachowania: „Ale jak się popiją, o nieboże ciura, [...] Skacz mu [każą] przez gołą szablę, trzymaj szóstok (monetę) w palcach, A on ci ich urywa [strzelając] kulą po kawalcach”.

Wymienia się inne „wyrafinowane” zabawy jak podnoszenie długich włosów do góry i strzelanie z pistoletu do nich. Efekt mógł być trojaki: albo kula trafia w ciało, albo we włosy („skórę ze łba zedrze właśnie jako z węża”), najczęściej zaś pocisk mijał cel, lecz dokonywał spustoszenia psychicznego ofiary („Bodajże więcej nie pił moczonego chmielu, Kto tak strzela do człowieka jakoby do celu!”). Oczywiście wojskowi mieli uzasadnienie powyższych praktyk, wskazując, iż w ten sposób można wykręcić odważnego człowieka, godnego awansu na pełnoprawnego żołnierza.

Władze zapobiegając waśniom między zachłnymi ograniczały w obozach spożycie alkoholu, uprzedzanie hazardu i posiadanie przy sobie prostytutek, „bo z tego – jak twierdzili hełmani – spory, kłótnie i

burdy wszelakie” – żołnierze omijali ten zakaz utrzymując, że podróżując z nimi kobiety są ich żonami. W artykułach wojskowych narzucano, używając dzisiejszej terminologii, poprawność polityczną: braterstwo wszystkich żołnierzy, niezależnie od pochodzenia, używanego języka czy formacji, w jakiej służy. Wprowadzano również bardzo szczegółowe normy współżycia społecznego, niezbędne w tak wielkich skupiskach ludzkich. Zakazano m.in., by nikt innemu żołnierzowi „u stanowisko albo namiotu przyrodzonych smrodów albo gnojów czynić, aby tym nie obrażał towarzysza swego”. Zapobiegliwie wydawca tego dokumentu – Florian Zebrzydowski – wytłumaczył zaciętnym jak mają się zachować: „Każdy, kto na potrzebę do wychodu idzie, ma po sobie nogą albo drewnem ziemię zarzucić albo zagrześć, aby drugiemu przykrości smrodem nie uczynił”.

Podkreślano, by wszelkie zatargi i spory o każdej porze dnia i nocy przedstawiano swoim zwierzchnikom, a osoby będące uczestnikami kłótni zobligowane były do jedrania. Władcom nie zależało na karaniu występków, lecz przede wszystkim na

doprowadzeniu do ugody zwaśnionych stron. Sami żołnierze jednak w zapalczywości wykorzystywali prawo wojskowe by doprowadzić do rozpacz swego przeciwnika. Warty przytoczenia casus miał miejsce w 1578 r. we Lwowie. Wówczas Tatar Timruk, służący w wojsku, pokłócił się z Wąsowiczem, który pełnił bardzo ważny urząd wojskowy – pisarza polnego. Przyczyną było potracenie żołtu dla cudzoziemca. Według relacji współczesnych „na rynku zetknąwszy się z nim Timruk surowo z nim mówić począł, odpowiadać słowa za słowa, aż Timruk zapalony powiedział mu ono słowo, o które się i chłopci w karczmie gniewają, za czym Wąsowicz pięścią mu w głębę dał, on zaś do szabli”. W zamieszaniu Tatar otrzymał ranę w rękę. Był to groźny eksces, bowiem w myśl artykułu Jana Tarnowskiego „Ktoby zwałę uczynił, na hełmańskiej łasce, jeśli rani, tedy gardło, jeśli nie rani a miecza dobędzie, tedy rękę traci”. W tym czasie we Lwowie znajdował się cały sztab wojskowy łącznie ze Stefanem Batarym. Nikt jednak nie myślał o karaniu, lecz o pogodzeniu obu stron. W tym celu

zawieszono wydanie wyroku. W osłupienie wprowadziło jednak wszystkich oświadczenie wściekłego Timruka, który powołując się na prawa hetmańskie, chciał „aby Wąsowiczowi gardło wziąć [ho rnił go dabytą bronią], a jemu rękę uciąć [albowiem wyjął tylko szablę], albo niemożli być tak, więc powiada i mnie i onego ściąć”. W takiej sytuacji wydano wyrok bardzo znamieny. Skazano obu na karę wieży na niesprecyzowany okres czasu. Sankcja ta przyniosła znakomite skutki, bowiem wikt więzienny osłodził animusz i doprowadził do pojednania, po czym obu uwolniono.

Opisany powyżej las żołnierzy sugeruje, że wojsko generalnie nie było miejscem strasznym. Nadal bardzo ważne było pochodzenie społeczne, które decydowało o wzajemnych relacjach. Cenione były również umiejętności bojowe i braterstwo żołnierzy, które częściowo przestaniło różnicę stanowe. Dzięki temu wojsko było, jak skrupulatnie wykazywał Nekanda Trepka, głównym sposobem przedostawiania się do stanu uprzywilejowanego.

Zupełnie inaczej wyglądała sytuacja w autoramencie cudzoziemskim. Nie było tam łowaczy, którzy hamowaliby zapędy oficerów. Służyli w tych formacjach głównie chłopcy i mieszczanie zwerbowani przez tzw. wolny bęben. Dowódcy wykorzystywali swoją wyższą pozycję społeczną i niemal nieograniczone uprawnienia, do bezwzględnej podporządkowania. Oficerowie zagarniali dla siebie i tak bardzo niski żołd nie zapewniając swym podkomendnym podstawowych warunków bytowych. Bez jedzenia, piwa, ciepłych ubrań na zimę, butów, panowała w tych formacjach prowadząca do przestępstw desperacja. Książę Piotrowski opisując zimowe oblężenie Pskowa wspomina o żołnierzach, którzy „uciekają z szańców od zimna boso, bez czapki, bez suknie”, dowódcy zaś wykorzystują ich jako ... woly: „drwa, (...) do obozu wożą za leb aż do krwi”. Prowadziło to w rezultacie do tego, iż „kto się nawinie, wdrą z kozuchów, z butów zdnią”.

Podsumowując należy stwierdzić, że generalnie żołnierze odnosili się do siebie z

szacunkiem. Nie oznacza to, że panowała między nimi powszechna miłość. Wręcz przeciwnie, dosłownie wszystko (miejsce w szeregu, wyznaczenie, pochodzenie, ubiór, język) mogło być zarzewiem kłótni, bójk, a nawet walk całych oddziałów. Organizacja wojska powodowała, że żołnierze, szczególnie służący w formacjach jezdnych, byli przez władzę zwierzchnią pobłażliwie traktowani. Nieporównywalnie gorszą sytuację mieli piechurzy, którzy pozbawieni środków do życia masowo dezertowali i dopuszczali się różnych aktów bezprawia. Należy jednak podkreślić, że w społeczeństwie szlacheckim utrzymywała się bardzo dobra opinia o armii jako szkole wychowania patriotycznego, uczącej wielu przydatnych umiejętności i kształtującej „zdrowy” charakter. Powyższy pogląd może nas dziwić, ale obecna rzeczywistość zupełnie nie przekłada się na współczesne relacje międzyludzkie w wojsku.

#### Wybrana literatura:

- U. Augustyniak, *W służbie hetmana i Rzeczypospolitej. Klientela wojskowa Krzysztofa Radziwiłła*, Warszawa 2005.  
B. Baranowski, *Organizacja wojska polskiego w latach trzydziestych i czterdziestych XVII wieku*, Warszawa 1957.  
E. Janas, *Konfederacja wojska koronnego*

w latach 1661 – 1663, Lublin 1998.

J. Karwin, E. Pamianowski, S. Rutkowski, *Z dziejów wychowania wojskowego w Polsce od początku państwa polskiego do 1939 roku*, Warszawa 1969.

H. Kotarski, *Wojsko polsko-litewskie podczas wojny inflanckiej 1576 – 1582*, cz. I-IV, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości”, t. XVI - XVIII (1970 - 1972).

W. Magnuszewski, *Z dziejów elearów polskich. Stanisław Stroynowski lisowski zagończyk, przywódca i legislator*, Warszawa - Poznań 1978.

M. Plewczyński, *Żołnierz jazdy obrony potocznej za czasów Zygmunta Augusta. Studia nad zawodem wojskowym w XVI w.*, Warszawa 1985.

J. Wimmer, *Historia piechoty polskiej do roku 1864*, Warszawa 1978.

H. Wisner, *Wojsko litewskie I połowy XVII wieku*, cz. I-III, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości”, t. XIX - XXI (1973 - 1978).

J. Urwanowicz, *Wojskowe „sejmiki”. Koła w wojsku Rzeczypospolitej XVI - XVIII wieku*, Białystok 1996.

D. Zołądz, *Ideale edukacyjne doby staropolskiej. Stanowe modele i potrzeby edukacyjne szesnastego i siedemnastego wieku*, Warszawa - Poznań 1990.



Józef Brandt, *Próba konia*. Zagospodarowanie wolnego czasu żołnierzy stanowiło główną bolączkę dowódców. ([http://www.pinaokoteka.zascianek.pl/Brandt/Images/Prоба\\_konia.jpg](http://www.pinaokoteka.zascianek.pl/Brandt/Images/Prоба_konia.jpg))